

# Moja walka z rakiem

(8)

25 kwietnia 2019, czwartek

Dziś rano pojechaliśmy do marketów – Tesco i Kauflandu, by zrobić tygodniowe zakupy. Niestety, zapomniałem wpaść do Automobilklubu po legitymację, ważną do ubezpieczenia „malucha”. W ubiegłym roku miałem z tego powodu sporą zniżkę, ale czy w tym roku będzie podobnie, po tym jak miałem w sierpniu ten wypadek w Turbi, w którym straciłem samochód? Składkę wpłaciłem, a co będzie, nie wiem.

Po południu media poinformowały, że nauczyciele zawiesili strajk do września ze względu na zbliżające się matury. Wypowiedzi władz są okropne. Nie da się tego słuchać, co mówią. Ale decyzję prezydium ZNP uważam za słuszną. Dalej nie można było przeciągać struny, gdy matury są za pasem, a jeszcze nie było rad klasyfikacyjnych. Parlament podjął jakieś na wszelki wypadek nadzwyczajne działania, by w razie strajku jednak egzamin maturalny odbyć. Myślę, że odbędzie się bez tego.

Nadal czuję się dobrze i wierzę, że operacji wycięcia pęcherza nie będzie, co najwyżej podadzą mi chemię. I na tym się skończy. Dziś chodziłem prawie cały dzień bez wkładki higienicznej. Jest ona, jak widzę, konieczna tylko wtedy, gdy idę do kościoła, ot tak, na wszelki wypadek, by czuć się bezpiecznie i bardziej komfortowo.

26 kwietnia 2019, piątek

Dziś nie ma postu. Piękny upalny dzień. Załatwiam sprawę ubezpieczenia mego malucha, fiata 126 p. Niestety, ubezpieczenie za niego wynosi blisko 360 zł., a więc tyle ile jego wartość rynkowa, gdybym chciał go oddać na złom. Już nie będę miał ulgi z racji przynależności do Automobilklubu i bezwypadkowej jazdy, niestety. Jestem rozgoryczony. Tyle mnie kosztowała ta jazda do Turbi. Potem doładowuję jeszcze telefon, bo w poniedziałek wcześniej rano jadę do Rzeszowa do szpitala do dr. G. Muszę przecież mieć kontakt z domem. Chodząc i załatwiając moje sprawy nie noszę wkładek higienicznych, bo nie czuję mojej choroby. Wszystko jest tak jak przed chorobą. Stał się cud, tak można powiedzieć. Tak naprawdę wkładki nie są mi już potrzebne, no chyba że choroba by znów wróci. Widziałem się przypadkowo z dr S. na ulicy i opowiedziałem jej o tym wszystkim. Była bardzo ucieszona. Nie zdawała sobie sprawy z tego, że usunięcie paciorkowca kałowego z pęcherza spowoduje odwrót choroby nowotworowej. Mówi tak, że gdzieś czytała, ale to z paciorkowiec jest przyczyną guzów nowotworowych w pęcherzu, nic o tym nie wie. Postąpiła po prostu rutynowo, dając mi skierowanie do laboratorium na posiew, tak jak powinien zrobić każdy lekarz rodzinny, gdy chce coś wiedzieć więcej o

chorobie. A skoro wykryje u pacjenta te paciorkowce, drobnoustroje w moczu, to trzeba dać antybiotyki, by się ich pozbyć. Bo tego nie powinno być w moczu. To są ciała obce. Ona jest uradowana i ja jestem ucieszony. Pozostały czas spędziłem w bibliotece i na lekturze oraz nauce języków. Przygotowałem też żur z resztek świątecznej kiełbasy, główne danie obiadowe. Wyciągnąłem też Halince 80 zł, aby miała coś drobnych w kieszeni, gdy pojedę do Rzeszowa. W mediach cały czas dyskusja wokół zakończonego, a raczej przerwano do września strajku nauczycieli. ZNP nie zgodziło zasiąść do tzw. okrągłego stołu, gdzie mają różni wybrańcy na stadionie narodowym dyskutować o reformie oświaty i zwiększeniu pensum dla nauczycieli. Uważam, że czas na to był przed likwidacją gimnazjów, teraz mogą sobie dyskutować, ile zechcą, tylko po co? Rząd to przedsięwzięcie – moim zdaniem – traktuje jako swoją tubę propagandową przed wyborami. Myślę, że nauczyciele i ZNP po prostu ten manewr zbojkotują.

27 kwietnia 2019, sobota

Piękny słoneczny dzień, jakkolwiek zapowiadano deszcz. Byliśmy na cmentarzu, potem sprzątanie mieszkanka, obiad, drzemka i biblioteka. Zabieram prasę do domu na weekend. Potem idę jeszcze na spacer do parku miejskiego. W drodze powrotnej wpadam do Biedronki i kupuję 2 banany dla siebie i Halinki. Jakiś człowiek przede mną kupił pół litra wódki i daje kasjerce 200 zł. Kasjerka nie ma drobnych, aby wydać resztę. Mówi do klienta, że ona nie musi wydać pozostałej kwoty, bo klient powinien posiadać drobne. Śmieję się i mówię: – Kto wymyślił takie prawo? Chyba Kaczyński i pewnie w porze nocej. – Kasjerka, młoda dziewczyna, chyba źle przyjęła mój żart i nic się nie odezwała. W domu oglądam jeszcze na TVN i TVP relacje z konwencji partyjnych PiS, KE i Biedronia Wiosna. Pomyślałem sobie: O, Boże, tyle tam demagogii, gadania na wyrost, po jednej i po drugiej stronie. Śmiesz mnie to wszystko. Dobrze, że jestem już tylko politycznym widzem lub słuchaczem, a za nic nie odpowiadam i nie muszę się przed nikim tłumaczyć. Dziś, po prostu nie potrafiłbym. Wiem, czym jest polityka i gadanie aparatczyków.

28 kwietnia 2019, niedziela

Nadal wszystko jest w porządku. Do kościoła poszedłem z wkładką higieniczną i bez problemu wytrzymuję 1,5 godziny. Po śniadaniu jedziemy na spacer do lasu, choć pogoda jest deszczowa, mży czy kropi drobny deszcz. Po drodze odwiedzamy też markety, bo dziś jest niedziela handlowa. Na dziś i jutro oraz pojutrze mam także zaproszenia na imprezy kulturalne do MDK i MBP, ale nie idę, bo żyję jutrzejszym wyjazdem do szpitala. I pewnie się tam zatrzymam do piątku. Po południu przygotowuję się fizycznie i duchowa do rannego wyjazdu do Rzeszowa. Samopoczucie mam dobre, jestem coraz bardziej przekonany, że chorobę mam za sobą. Zobaczymy. Teraz zaczęło padać trochę

gęściej. W mediach mówią o suszy. Opadów w kwietniu było naprawdę mało, ale deszcz tak naprawdę potrzebny jest w maju. Mimo to wegetacja roślin ruszyła. Bzy już pokryły się kwiatami, a magnolie już przekwitły.

29 kwietnia 2019, poniedziałek

Wstałem o 4.00. Idę na przystanek busów o 4.50. Samochód już wypełniony pasażerami. Jest mgliście i wilgotno, ale deszcz na szczęście nie pada, choć jest potrzebny roślinom. Nie wpadam jak zwykle do Urz. Woj., ale biegnę prosto ulicą Asnyka do Woj. Szpitala na Szopena. Po drodze jeszcze pytam, by nie skręcić gdzieś niepotrzebnie. Na jakimś placu pracują już służby porządkowe. Mężczyzna w zielonym uniformie wskazuje mi ręką jak mam iść: na skos! Jestem już na ulicy Narutowicza. Wiem, że stąd już jest blisko do Szopena. Skręcam w prawo, bo już znam tę drogę. Z bramy wjazdowej kierują się do Centrum Onkologicznego. I choć droga jest mi znana, to jednak szukam wzrokiem właściwej tablicy, by trafić do poradni, gdzie urzęduje dr G. W budynkach brak jeszcze personelu. Jakaś sprzątaczką pracuje na dole, u góry widzę jakąś kobietę w białym fartuchu. Pytam na korytarzu o gabinet dr G. Ale tam pustki. Siadam na krześle przy głównej rejestracji. Obok stawiam torby i czekam, co będzie dalej. Zjawia się wreszcie pani z rejestracji, która kieruje mnie na piętro do przychodni. Poznają tę poczekalnię z poprzedniej wizyty. Najpierw siadam przed drzwiami gabinetu lekarskiego, ale przodziniam sobie, że przecież muszę wcześniej zrobić badania w laboratorium i EKG. Przed laboratorium czeka już parę osób. Analityka rozpoczyna jednak przyjmowanie pacjentów o 7.30, a EKG – jak się dowiaduję – 8.00. Przy okazji rozmawiam z jakąś panią, która też przyjechała na chemię już po raz 26. Mam już za sobą 4 lata leczenia nowotworów. Jest już po kilku operacjach, a ma niecałe 50 lat i pięcioletnią czy siedmioletnią córkę i dwie starsze, nastolatki. Jest z nią także mąż. Wygląda na to, że są dobrym małżeństwem. Po badaniach krwi pani prowadzi mnie na EKG, gdzie czeka już na nią mąż, który zajął dla niej kolejkę. Na razie widzę parę osób. Jeszcze panie nie przyjmują, ale za chwilę otwierają się drzwi i zaczyna się normalna praca. Panie z gabinetu proszą jakiegoś pana, widzę bardzo chorego, jak to się mówi, żywego trupa na wózku. Nic nie mówię. Wszystkiemu się tylko przyglądam. Potem wchodzi moja znajoma, a po niej pcha się dwóch panów. Jestem zdenerwowany, sądząc, że po niej powinienem wejść, ale okazuje się, że to była kolejka zajęta przez jej męża i tylko dla niej, a nie dla mnie. Wchodzę w jakąś niepotrzebną sprzeczką, jak zwykle ktoś tam z boku się wtrąca, i już jest głośniejsze. Wreszcie wchodzę do gabinetu i wszystko się wyjaśnia. Pielęgniarki mówią, żeby nie był taki nerwowy i się nie awanturował, bo tu kolejki bywają nawet do 100 osób, ba, bywa nawet, że pacjenci stoją na zewnątrz. Wszystko się wyjaśnia i okazuje się potem, że doktor G. i tak przyjmuje według własnego harmonogramu. Na razie nie mogę rozemnać

(Dokończenie na stronie 24)